

Od autora: Tu scena pojedynku - trochę rozbudowana, ale mam nadzieję że wam się spodoba.

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

19/20 Kwietnia

Region Cristalis – wybrzeże morza Kryształowego

Adler stał naprzeciw Krezusa z uśmiechem. Wiatr wyl, zapowiadając pojedynek. Tłum stał w milczeniu, zdjęty strachem i powagą sytuacji. Jedynie jedna postać w fioletowym fraku chichotała cichutko, obserwując wszystko z boku.

- „Do momentu aż któryś z nas, nie będzie już w stanie walczyć?”

Harris patrzył na przeciwnika, nie rozumiejąc co może mieć na myśli. Francis kiwnął głową.

- Zgadza się. Innymi słowy, walczymy aż do momentu kiedy, ból, krew, strach... albo śmierć, nie pozwoli nam unieść broni na przeciwnika.

Harris przełknął ślinę. Nigdy jeszcze nie walczył na takich zasadach. Nie miał zamiaru się jednak wycofać. Kiwnął głową i dał znak jednemu ze sług, by przyniósł szpady. Z zasady powinni im towarzyszyć sekundanci, ale pojedynek odbywał się „tu i teraz” więc nikt nie miał czasu, by ich oficjalnie ustalać. W domyśle Vazowie byli po stronie Franciszka Eagła, a Harrisa Krezusa broniła jego rodzina, to oni również zajmą się ranami, lub pochowaniem poległego. Franciszek powoli rozpiął wierzchnią część ubioru, pozostając w czarnych spodniach i białej koszuli. Harris pozostał w swym pełnym mundurze. Poruszał już jednak palcami, rozgrzewając je tuż przed walką. Obudzony w Eagleu Adler, wiedział, co to oznacza. Jego rywal zna się na walce, ale boi się zranień, dlatego pozostawił na sobie dodatkową warstwę ubrań, jako zabezpieczenie przed ciosami. Adler nie przejmował się defensywą. Znał ból i był w stanie go znieść. Zależało mu na prędkości i zwinności. Nawet z jego umiejętnościami, miał zamiar wykorzystać każdą przewagę. Nie mógł dodatkowo użyć Specyfiku, nie w takiej sytuacji, jeśli by faktycznie zużył niewielką awaryjną dawkę na jakiś pojedynek, dowództwo ugotowałoby go żywcem i kazało podać jako świeżą wołowinę. Znając ich zamiłowanie do ironii – najpewniej podaliby go nie komu innemu, a rodzinie Vazów. Stali naprzeciw siebie, kiedy powrócił sługa i podał im szpady.

Harris wziął swoją i zakręcił nią w powietrzu, kilka próbnych cięć i groźny świst spotkał się z oklaskami jego zwolenników i piskiem kilku podekscytowanych dziewczyn. Adler uśmiechnął się i wziął szpadę w dłoń. Kiedy to zrobił wszyscy zamilkli. Nawet Harris spojrzał na niego zaskoczony i zapytał.

- Co ty wyprawiasz?

Adler trzymał broń w lewej ręce. Oczy zapłonęły krwiożerczo. Adler odpowiedział z kpiącym uśmiechem.

- Miałeś czelność nie brać mojej Pani ani Mnie na poważnie... odpowiednim krokiem jest to, że również nie okażę ci należytego szacunku.

Tłum zaszumiał, słysząc te słowa. Harris wykrzywił twarz w grymasie nienawiści.

- Śmiesz kpić ze mnie? Jestem uznanym szermierzem, nawet między mistrzami ostrza!

Adler prychnął, spoglądając na ostrze szpady. Milczał chwilę, specjalnie oczywiście, wywoływał napięcie, stres i niepewność, a jak wiadomo, nie ma lepszej broni, niż sprawić, że twój rywal nie będzie pewny swych umiejętności. Zamiast, odpowiedzieć Adler zapytał.

- Powiedz mi księżę... Ilu ludzi zabiłeś w swojej karierze?

Tłum jakby cofnął się o krok, a sam Harris jakby zadrżał.

- Ani jednego – odpowiedział szczerze.

- Rozumiem – Adler pokiwał głową. – Trudno się dziwić, żyjesz w pałacu, bezpieczny, otoczony przez strażę, w kraju który cię wspiera, z rodziną która cię kocha – zamilknął na chwilę i powoli zwrócił oczy na Harrisa. – Ja... nie miałem takich luksusów.

Dusza Harrisa cofnęła się w głąb jego ciała. Serce zaczęło bić szybciej, a zwierzęcy instynkt skamleć niczym ranny kundel. W oczach Eagle nie znalazł pychy, nie znalazł kpiny, nie znalazł szaleństwa, a jedynie zimną prawdę. Jego niewielki rywal zabijał już ludzi. Jego umysł zaprzeczał, wzywał do użycia jego zasobów rozsądku, ale ciało i zakuty w nim instynkt wiedział. Harris Krezus od zawsze wierzył, że symbolizuje godło swego państwa, czarnego dumnego orła, a jego rywale to niewielkie zające i gołębie. Tym jednak razem wzrok i pewność siebie go zgubiły. On, orzeł uderzył na lisa. Mimo że lis jest mały, nadal jest drapieżnikiem. Drapieżnikiem o ostrych zębach oraz umyśle znacznie bystrzejszym niż tym należącym do orła. Przelknął ślinę i ustawił się w pozycji bojowej. Eagle stał spokojnie wyprostowany. Prawa noga i bok wystawione, bez obrony, a szpada w lewej dłoni opuszczona nisko do ziemi. Jego twarz była skupiona. Sędzia spojrzał na obu i widząc, że pojedynku już się nie uniknie, oznajmił.

- Pojedynkować się będą Franciszek Eagle oraz Harris Krezus. Walka będzie się toczyła do momentu, aż jeden z przeciwników nie będzie mógł dalej walczyć – widocznie nauczony doświadczeniem spojrzał po obu szermierzach. – Panowie gotowi? – oboje kiwnęli głową. – Dobrze więc... - zrobił dramatyczną, pauzę unosząc dłoń. – Zaczynajcie!

Wielu chciałoby teraz usłyszeć świst wiatru, brzęk stali i odgłos odskoków. Kilka chwil i pojedynek powinien zakończyć się w mgnieniu oka. Lecz nie tym razem. Obaj byli doświadczeni. Dobrze wiedzieli, że ten, który zaatakuje pierwszy, wpadnie w pułapkę drugiego. Stali tak więc mierząc się wzrokiem. Harris z szablą gotową do głębokiego pchnięcia w pozycji bojowej i Eagle, stojąc odsłonięty. Widownia milczała zszokowana. Wielu miało już okazję widzieć umiejętności Harrisa, a był faktycznie genialnym szermierzem. Znany był ze swych agresywnych technik i bardzo szybkiego pokonywania przeciwnika. Tym razem jednak Harris nie był tak pewny swoich umiejętności. Eagle uśmiechnął się lekko. Tahgański księżulek zyskał w jego oczach. Brał go na poważnie, co było miłą odmianą po latach śmiechu i kpin ze strony jego przeciwników. Choć oczywiście żaden z nich nie dożył końca swojego dowcipu o jego wzroście.

Harris zaczął powoli przesuwając się w lewo, byle by wydłużyć czas zamachu Eagla. Eagle uśmiechnął się szerzej. Harris był znacznie lepszy niż zakładał. Wiedział co zamierza zrobić. Zmusić go do kręcenia się w kółko, aż straci skupienie, a on wtedy uderzy, ale nie będzie celował w odsłonięte plecy, a biodro. Harris wiedział, że jest prowokowany do ataku na odsłonięte części ciała, właśnie dlatego ma zamiar celować w bardziej „zabezpieczone” miejsce, tak by jego rywal źle zareagował na jego atak. Niestety dla niego, siedzący w Eaglu Adler, przeczytał te ruchy dokładnie. Eagle, zamiast obracać się i utrzymywać dystans, postąpił krok naprzód, nadal trzymając odsłonięte prawe ramię z przodu.

Nacisk, niepewność, stres, strach, dominacja i łaknienie krwi. Właśnie taka wybuchowa mieszanka wypełniła powietrze. Wielu wstrzymywało oddech, próbując nie zostać skorumpowanym przez jej przekłętą moc, inni... cóż. Inni wchłaniali ją całą powierzchnią ciała.

Harris zaatakował nagle, celując w gardło Eagla. Widać instynkt przetrwania stanął nad umysłem, a instynkt wrzeszczał: ZABIJ! ZABIJ! ZABIJ!

Ostrze szpady zbliżało się szybko, Ewelina wstrzymała oddech. Przed oczami pojawił jej się obraz leżącego Eagla z rozprutym gardłem leżącego u jej stóp. Nie chciała tego zobaczyć. Już miała postąpić naprzód, ale jakaś niewidzialna siła ją zatrzymała. Cóż... przynajmniej niewidzialna dla NIEJ. Niewidoczna postać w cylindrze trzymała ją za ramię, obserwując pojedynek. Stał tam i trzymał ją, choć nikt go nie widział. Prawa tego świata i nie pozwalały nikomu go ujrzeć. Na szczęście nadal mogli obserwować pojedynek.

Kiedy ostrze niebezpiecznie się zbliżyło, Eagle uderzył w nie z boku, sprawiając że ostrze, weszło w pustkę. Harris stracił równowagę i koncentrację, a kiedy zastanawiał się, co właśnie się stało, obracający

się Eagle uderzył go osłoną na dłoń szpady, niczym bokerską rękawicą, prosto w twarz.

Harris upadł na ziemię, widownia krzyknęła zaskoczona. Nikt nie spodziewał się takiego ciosu. Leżał on chwilę na ziemi, zanim zaczął powoli się podnosić, krew ciekła mu z ust, najpewniej kilka zębów zmieniło trochę swoje położenie. Spojrzał na Eagla który stał wyprostowany nad nim, nadal kpiąco trzymając szpadę w lewej dłoni. Prychnął wściekły, urażona duma dała o sobie znać.

- Walczysz jak bękart... - syknął.

Eagle uśmiechnął się rozbrajająco.

- Nigdy nie twierdziłem, że nim NIE jestem.

Harris doskoczył do niego i wykonał serię uderzeń, Eagle, cofał się, blokując każdy z nadchodzących ciosów. Było to oczywiście o tyle imponujące, że robił to lewą ręką. Harris jednak go spychał. Zwierzęca furia oraz doświadczenie wypełniało każdy jego cios. Sam Adler kryjący się w Eaglu musiał przyznać, że jest naprawdę dobry. Zaczynał nawet żałować, że postanowił używać lewej ręki. Ciosy Harrisa zapędziły go aż do klifu. Nogi Eagla, które dotąd się cofały, zatrzymały się, dotykając murku. Harris uśmiechnął się zwycięsko i potężnym ciosem wybił szpadę z dłoni Eagla. Widząc brak możliwości obrony przeciwnika, pchnął, celując w pierś Eagla.

Ostrze jednak do niej nie dotarło.

Prawa dłoń zaciskała się na ostrzu szpady. Krew pociekła strużkami. Harris stał przerażony, patrząc w oczy Eagla... nie. Nie Eagla. Adlera. Zimne oczy idealnego żołnierza. Maszyny do zabijania, w których nie było nic ludzkiego. Zatrząśł się. Strach sparaliżował go do szpiku. Coś takiego nie powinno być możliwe. Ten chłopiec zatrzymał ostrze szpady gołą dłonią. Mimo że pchał całym ciałem, on, zaledwie jedną ręką, powstrzymywał jego morderczy cios.

- Demon... - wyszeptał.

Alder wyszczerzył się w uśmiechu.

- Nawet nie wiesz jak bardzo...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 30.09.2019 13:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.